Nr. 17.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok IV. *Doświadczaj a co dobre dzierż.* 1840.

O materyalizmie.

Każda epoka ma sobie właściwą tendencyą. Prawda, że ludzkość wyrabiała po wszystkie czasy, owe liczne gałęzie, tak życia socyalnego, jak i jestestwa duchowego, jakie dzisiaj na wysokim stopniu doskonałości widzimy; jednakże jak mistrz pracujący nad dziełem, z wielu części złożonèm, jedne po drugich obrabia, albo téż, między wielu pracę rozdziela; podobnież i ludzkość w rozmaitych czasach i przez różne narody, pracowała i pracuje nad dziełem swego życia.

Obecna epoka uznaną została za mającą dążność materyalną, t. j. pracującą nad ulepszeniem bytu materyalnego. — Zdawałoby się, że przedmiot ten, będący nieustanną potrzebą człowieka, i skutkiem postępu ulepszający się, jest raczéj charakterystyką wszystkich epok, aniżeli jednéj szczególnéj. Lecz po rozpatrzeniu się bliższém i głębszém, w ubiegłych epokach i dzisiejszéj, niepodobna nie widzieć różnicy w usiłowaniach w tym względzie łożonych. Nierozwodząc się szeroko nad odróżnieniem ich, dostatecznie charakter skreślić możemy: iż byt materyalny zajmuje dziś towarzystwo działające jako ciało, jedność; dawniéj zaś wzrost i kwitnienie jego oddane było usiłowaniom indywidualnym.

Historya powiada nam o smutnych skutkach, z zamiłowania bogactw wynikłych. Wojny, niewola, mordy, rozpuszczenie chuci zwierzęcych, zdenerwowanie, zagłada wszelkiéj wyższości człowiekowi nadanéj; to za sobą pociągała ta żądza nieszczęśliwa. Cóż tedy należałoby wnosić z teraźniejszości na przyszłość? Czy niemożnaby twierdzić, że ludzkość zmierza do demoralizacyi i odrętwienia w sobie życia? Stałby się winnym jednostronności, ktoby to zdanie utrzymywał. Klęski przeszłości niepochodziły jedynie z chciwości bogactw, ale z utraty wszelkiego życia towarzyskiego i praktycznego, i z sposobu ich nabywania, t. j. przemocy.

Pod niebytność tych dwóch okoliczności, sama dążność materyalna inny charakter przybiera i skutki inne zapowiada. Zważając przytém początek jéj wielki, owo odrodzenie się ludzkości przez rewolucyą francuską, nabierzem przekonania: że wypłynie z niéj życie pełne, wielkie i świetne, jak źródło, z którego idzie.

Byli i są mędrcy, którzy uniesieni żarliwością o moralność, ciskają potępienie na bogactwa, jako źródło zepsucia. Ślachetne ich chęci i bieg rzeczy zwyczajny, czynią głos ich ważnym i szanownym. Stósuje on się i do bieżącéj epoki, i co się powyżéj przytoczyło na odsłonienie w niéj zacnéj natury, niedosyć go zbija. Wypada przytoczyć kilka jeszcze uwag, nie dla uniewinienia bogactw, czém się stały przez ludzi, ale czém są same w sobie.

Bogactwo, jestto mnogość środków materyalnych, dla zaspokojenia wszelkiego rodzaju potrzeb ludzkich. Jak w stanie natury człowiek wiedziony najgwałtowniejszemi potrzebami, wszystkie łożył siły dla ich zaspokojenia, tak w postępie cywilizacyi budziły się nowe potrzeby, wymagające zaradzczych środków. Tym sposobem powstałe bogactwa, są tak niewinne, jak ubóstwo ludzi, ledwie utrzymania życia środki znających. Dopiero przemienienie ich na środek szczęścia i roskoszy, na cel, dla którego dopięcia niegodziwych używa sposobów, nad który nic wyższego i godniejszego nie zna, zapuszcza w nie jad zgubny, co jak powietrze, zarazę zepsucia w towarzystwie roznosi. Sąż tedy zgubne bogactwa, że służąc na zaspokojenie potrzeb, wygody, przyjemności, dozwalających rozwijania się życia umysłowego, używane bywają dla sprawienia szczęśliwości i roskoszy, jako jedynych celów człowieka? Mniemam, że każdy to przyzna: iż raczéj w człowieku należy upatrywać przyczynę zepsucia, aniżeli w bogactwach martwych, które, jak oręż w ręku człowieka na dobro lub złe użyty być może, równie ku dobremu i złemu tylko posługują. I jasny na to dowód stawia nam historya: albowiem zepsucie nie z wzrostem bogactw wzmaga się i szerzy, ale w odwrotnym do nich stósunku najduje się często.

Podobno bardzo mało możnaby przytoczyć pism, któreby w obronie bytu materyalnego stawały. Przyczyną tego być mogło: raz duch poprzednich czasów, który zajęty innymi przedmiotami, nimi i wyższości intellektualne przenikał; i powtóre, owa zakorzeniona moralność, która przy świetle powstrzymywała od podsycania żądz przez upiększanie przedmiotu, dzielnie na zepsucie działającego. Dziś, kiedy byt materyalny jest kwestyą, jedną z najważniejszych dla towarzystwa, kiedy dążność obecna okazuje symptomata, że bogactwo jako możność rozwijania życia duchowego uważa, za przykładem zagranicznych pisarzy, bez uszczerbku dla moralności towarzyskiéj, można dziś zadanie rozwięzywać: „Jak wiele byt materyalny przyczynił się do rozwinięcia duchowości człowieka, pod względem intellektualnym i moralnym?“

Konieczna łączność człowieka z światem.

Ścisłe połączenie duszy i ciała, każe domyślać się: że wpływ wzajemny wywiera się. Lecz dla poznania jego, sięgnijmy do pierwiastków, i postępując krok w krok za doskonaleniem się ludzkości, przypatrzmy się onemu wpływowi. Życie ogólne natury, czyli ciągły i nieustanny ruch, objawia się w swych tworach, jako zaród i możność rozwijania się jego. Każdy więc twór ma w sobie siłę, działającą samą przez się, czyli z stanu zarodowego wychodzi w przemianę kształtów i wzrostu.

Żadna siła, wjaki bądź sposób objawia się, nieda się pojąć bez przedmiotu działalności. Cokolwiek jest jednostką, pierwiastkiem życia, musi mieć przedmiot, na który działa. Jest w naturze wpływ wzajemny, najrozciąglejszy, wszystkich sił; albowiem w przeciwnym razie to, coby tego wpływu wzbraniało, byłoby nie siłą, nie życiem; brak zaś życia, pojąć się nieda.

Wywinięcie się więc każdego zarodu, odbywa się przez wdaną mu siłę, i przez wpływ sił zewnętrznych.

Widzimy w życiu tworów siłę im wdaną, wywijającą się w najzupełniejsze wykształcenie i wzrost, poczém słabnącą i niemal w swém objawieniu niknącą. Ten tryb życia natury powtarza się nieskończenie i stanowi nieustanność jego. Zaród, czyli siła, nie przemija, nie ginie, jest nadto niezmienną, na zawsze jednako doskonałą; zatém i twory w pojedyńczości są doskonałe, w powtarzaniu ani doskonalące się, ani niedołężniejące, i mimo chwilowego znikania, trwałe jak nieskończoności. Człowiek, jako twór, będący życiem, poddanym jest prawom życia ogólnego. Lecz istotą duchową różny od całego stworzenia, ma, pod względem życia duchowego, odrębne i jemu właściwe warunki. Jako jednostka materyalna, jest zarodem, wykształcającym się przez własną siłę, i przez wpływy zewnętrzne, będącym w pojedyńczości doskonałością. Jako istota duchowa atoli, będąca jako coś życiem, posiada moc wywijania się, potrzebuje wpływów, lecz w jednostce nie dochodzi do wydoskonalenia.

Tak jak każde życie w swym pierwiastku jest doskonałością, i w wykształcaniu do stopnia doskonałości dojść musi, i duch ludzki sam w sobie jest doskonałym, i w koniecznym następstwie doskonale wykształcić ma przeznaczenie. Jakaż jest doskonałość ducha, i ostateczne wykształcenie jego? Nad témi zagadnieniami zastanówmy się nieco.

Duch, jestto wiedza świata zazmysłowego porządku, i najpierwszéj przyczyny jego. Równie jak pierwsza przyczyna wylewa się w nieograniczoność przez bezliczne twory, podobnie i on musi wiedzę ogólną wywinąć w wyobrażenia szczegółowe, te uporządkować, i z nich złożyć budowę świata, przypadającą do świata realnego. Zbieranie wyobrażeń, łączenie ich w jedność, jest kształceniem jego.

Zanim człowiek może używać władz umysłowych dowolnie, t. j. myśl niepodlegle od wpływów działających na niego ku przedmiotom przez wolę obraną zwracać, musi poprzednio zebrać postrzeżenia różnych objawień, wynieść do wyobrażeń, i od nich ku odleglejszym przyczynom postępować. Pierwsze więc rozwinięcie się ducha, dzieje się wpływem wszystkiego, co człowieka otacza; wpływem, który na umysłach wyciska piętno, i w niém pod myśl przedmioty podaje.

Człowiek, przez swą materyą, złączoną z duchem, jest istotą moralną, rozmaitą w indywiduach przez przewagę jednéj lub drugiéj istoty; możnaby ją nazwać materyą zduchownioną, lub duchem zmateryalizowanym. Ożeniona w niéj myśl i wola, sprawia działalność ducha na materyą, czyli władanie nią, i czyniąc z niego jednostkę, ku wydoskonaleniu ducha ogólnego dążącą, rodzi w nim potrzebę łączenia się z jednostkami téj saméj dążności.

Cośmy powiedzieli w szczególe o człowieku, ujrzyjmy to w całości i przeobrażaniu jego. Mimo ślachetnéj istoty, człowiek pierwotny doskonalszym jest w swéj materyi, aniżeli w duchu. Obok doskonałości natury zwierzęcéj, posiada ducha w uśpieniu. Kiedy jeszcze rozumem prowadzić się sam nie może, kiedy nie zna

świata go otaczającego, fizyczność instynktem prowadzi go do utrzymania i zachowania jego jestestwa. Ta sama także fizyczność wskazuje mu środki, w które jest opatrzony, a których użyciem zaspokaja najsurowsze potrzeby.

Lecz przebiegając organiczność od największych do najmniejszych tworów, znajdziemy w każdym siły, czyli środki utrzymania i zachowania życia, w wyższym nad ludzkie stopniu. Każdy zwierz przewyższa człowieka, jużto instynktem, ostrością zmysłów, już mocą, rączością, narzędziami zaczepnemi lub odpornemi. Dla tego, czyli go skażemy na utrzymanie życia roślinnością, przy braku instynktu odróżniania szkodliwych od zdrowych roślin, narażonym jest na zniweczenie siebie; czy na pokarm z zwierząt, niższy od nich w siłach, dosięgnąć ich zaledwie z trudnością może. Natenczas duch ludzki, budzący się, przychodzi mu w pomoc. Przemyśliwa człowiek nad sposobem dostania zdobyczy; pierwszy raz inném, aniżeli zmysłowém okiem poglądą na naturę. Na widokrągu, zakreślonym potrzebą materyalną, postrzega, uważa, bada własności, kombinuje, tworzy. I jakkolwiek łuki, topory kamienne, maczugi, pierwsze płody rozwijającego się ducha, zdają się na oko okazywać niedołęztwo władz umysłowych, przecież dowodzą daleko większéj i liczniejszéj znajomości natury, aniżeli to dzisiaj rozumiemy; w porównaniu z niedołęztwem początkowém, są wyrazem znacznego rozwinięcia się ducha.

Drugą, gwałtowną potrzebą, jest zabezpieczenie się przeciw wpływom powietrza. Zatyka ona mu cel, ku któremu, przez poznanie nowych przedmiotów, dojść usiłuje, i szuka środka, wśród rzeczy mu znajomych, odpowiednich téjże potrzebie. Lecz wszystkie nabytki niezbędne, przychodzą mu w pierwotnym stanie z największym trudem.

Natężanie sił, czyli przysporzenie życia, jest tylko stanem chwilowym, zrządzonym pewnemi warunkami. Wszystkie twory organiczne zostają w zwyczajnym stanie, dopóki niektóre okoliczności nie wywołają skorszego ruchu. Tak potrzeba pokarmów, obrona przeciw napaści, przeciw wpływom zgubnie działającym, wywodzi je z stanu normalnego. W człowieku z tego powodu jest dążność do uniknienia tych natężeń, przez którą wiedziony jest do szukania środków, zastępujących mozoły. Po zaspokojeniu tedy najpierwszych potrzeb, utrzymania i zachowania życia, natychmiast budzi się bezpośrednia, uniknienia natężeń, którą zowiemy wygodą.

Trzy te potrzeby, najmocniéj zajmujące moralną istotę człowieka, przy których wszystkie inne nikną, przyciągają do siebie ducha, i jego rozwijaniu się przepisują drogę. Tworzy narzędzia, dla sprostania swemi siłami siłom zwierząt, wynajduje sposoby dla dogodniejszego osiągnięcia zdobyczy. I skutkiem przemyśliwania, przychodzi od łowiectwa do pasterstwa, które uwalnia go od trudzącego nabycia środków exystencyi.

Ten sposób życia, czyni człowieka wyższym, nie przez samą nabytą rozleglejszą znajomość natury, ale przez nabyte wyobrażenie własności, i przez zarząd téjże myślą, t. j. zdobytemi przez rozum prawidłami. Żądza zapewnienia sobie środków do życia, i powiększania ich bez kresu, znalazła granicę w własności drugiego. W zarządzie dobytku przewodniczyła mu myśl jéj rozmnożenia, która obok, że rozrządzała apetytami jego, nakładała mu czynności, któréj bezpośrednim wódzcą był cel rozumem nabyty. Stał się wyższym, bowiem działalność, nie chwilowa potrzeba zwierzę-

cego życia, wywoływała, ale rozsądek nakazywał.

Przez następstwo rozwijającego się samodzielnie ducha, prowadzonego potrzebami materyalnemi, doszedł człowiek do rólnictwa i własności ziemi. Pierwszym warunkiem osiągnięcia celu zamierzonego, t. j. zachowania i rozplemieniania trzody, było opatrzenie jéj w żywność. Zajęty nią umysł ludzki rozpatrywał się w roślinności, dostrzegał jéj sposobu rodzenia się, i nauczony niepomyślnym urodzajem, przyprowadzony był do jéj naśladowania natury. Pierwszy krok w rólnictwie, mógł być jedynie uczyniony dla żywności bydląt. Dopiero kiedy, czyli przykład zwierząt, czy przypadek, zachęcił ludzi do pokarmów roślinnych, rólnictwo zastósowane zostało do bezpośredniego użytku.

Czém są w historyi ważne zdarzenia, nadające popęd silny następnym czasom, tém jest w biegu cywilizacyi rólnictwo i własność ziemi. Zbliżanie się ku temu stanowi, jest wolne i leniwe; postęp w nim jest przyspieszony. Przezeń dokonywa się rozwinięcie się ducha w odnogi jestestwa socyalnego; w nim moralność poczyna pierwszy wzrost widoczny.

Człowiek, przez potrzebę istoty moralnéj, stworzył pierwsze zespólenie się. Twierdzić niemożna, by początkowy krok ku towarzystwu uczynił przez łączenie sił dla celu, materyalną potrzebą wskazanego. Gdyby rzeczywiście tak było, ludzie indywidualnie żyjący, jedynie przez mowę złączenie się sprawićby byli mogli. W życiu więc odrębném i samotném, utworzyliby byli mowę, i co najwięcéj, jednaką wzajemnie, zrozumiałą. Naturalny zaś bieg rzeczy wskazuje, że mowa jest owocem towarzystwa, zatém towarzystwo poprzedzić musiało jednoczenie się dla celu.

Pierwszego towarzystwa atoli członkowie, nieposiadając interessów wzajem się ścierających, nieposiadali ani stósunków, ani powinności względem siebie. Interes ich, zrodzony chęcią zdobyczy, niknął z jéj nabyciem. Po utworzeniu własności trzód, powiększanie jéj lub zachowanie, stało się interesem ciągłym, którego nigdy z baczenia niespuszczał. Ten interes zwiększył się z utworzeniem własności gruntowéj. Początkowo, nim egoizm nie nabrał całéj mocy, poszanowanie własności drugiego powstrzymywało od rozszerzenia swego dobra z uszczerbkiem drugiego; z wzmożeniem się jego, było potrzeba innego hamulca na działających dla swego interesu z szkodą innych. Było potrzeba zabezpieczyć własność indywidualną przeciw napadowi, nadać moc zdolną do odparcia napastnika. Tym końcem znano świętość własności, i zobowiązano się wzajemnie do łączenia ku pomocy krzywdzonym, i dla ukarania krzywdzących. Taki był początek pierwszych praw i takie utworzenie towarzystwa, jako jedności interesów i wyobrażeń. Człowiek był oddany pod przemoc spółeczeństwa, utracił część wolności, lecz zyskał na uślachetnieniu przez konieczność powściągania żądzy.

Takim sposobem powstawały coraz nowsze prawa. Liczne kollizye, wynikłe z własności, wymagały środków im zapobiegających. Pojedyńcze indywidua, zagrożone zaszłemi zdarzeniami, gromadziły się, obmyślały środki bezpieczeństwa, i skuteczność im nadawały przez siłę fizyczną, złączeniem się utworzoną. I w miarę mnożenia się praw, towarzystwo stawało się coraz ściślejszém i coraz doskonalszém.

Dwie przyczyny, wynikłe z własności, to jest egoizm i pociąg płciowy, spowodowały urządzenie familijne. Jakkolwiek

człowiek był sam sobie pierwszym celem, dla którego największe czynił starania, nigdy niebył pozbawiony miłości, a najmniéj w stanie bliskim natury, która go pociągała do innych indywiduów, i przywięzywała go do nich. Zlewała ona zamiłowanych w jedno, i człowiek cel swych starań przeniosł z siebie na owę jedność. Między ludźmi, wyszłymi z pierwszego barbarzyństwa, potomstwo stanowiło grono jednościowe z rodzicami. Przynosiło niemal z urodzeniem prawo do dóbr rodzicieli. Lecz w nieuporządkowanych małżeństwach, kiedy rozradzanie odbywało się przez swobodne oddawanie się budzącéj i wnet gasnącéj namiętności, prawa dzieci musiały krzyżować się, i być często w sprzeczności z wolą ojców i matek. Ten chaos wzmagał się i wikłał z mnożącą się ludnością, i utrwalającą własnością. Dla wyjścia z tego stanu było potrzebne naprawienie złego w jego źródle. Poskromić niesforne oddawanie się namiętności, ustanowić prawa w łączeniu się mężczyzny z kobietą, ze względu na dobro dzieci i prawo własności, taki był sposób osiągnięcia celu. Rychło też widzimy ten krok uczyniony, radykalny dla porządku, błogi dla moralności, zbawienny w skutkach swoich.

Podobną jest rzeczą, że religia jeszcze w barbarzyństwie początek wzięła. Lecz jak roślina piękna, wśród roli zarosłéj cierniem, bez możności krzewienia się i wydawania obfitych owoców, istniała wśród ludzi, wodzonych surowością potrzeb materyalnych. W stanie wyswobadzającym człowieka od ostrości życia, i łagodzącym całe jego jestestwo, umysł swoją dążnością wznosił się w świat zazmysłowy, bawił w nim, powracał na ziemię uzacniony, a niestłumiony ani gwałtownością charakteru, ani surowemi potrzebami, wyciskał piętno uzacniające postępki ludzkie. Przystępna była dusza religii, a siedliska stale dawały możność, krzewienia jéj w obecności, i zaszczepiania w następne pokolenia.

Jedna jeszcze okoliczność przeważnie wpłynęła na postęp towarzyski. Jestto wzrost liczebny towarzystwa. Z stworzeń natury, żadne nie jest obdarzone większą możnością mnożenia się, nad człowieka. Przelotny rzut oka po przestrzeni ziemi, i w niewielkim przeciągu czasu, przekona, bez ściślejszego roztrząsania, o téj prawdzie. W jednym i tym samym zakresie ziemi, mnożyła się ludność do stopnia, iż przechodziła możność wyżywienia się uprawą roli. Zbyteczna w rólniczém zatrudnieniu ilość, znaglona była szukać utrzymania swego w przemyśle. Nastało ztąd ulepszanie potrzeb materyalnych, wynajdywanie środków wygody, a biegiem rzeczy zwyczajnym, zbytki, bogactwo.

Od tego punktu, rozwijanie się życia ludzkości, przybiera charakter różny od poprzedniego. Dotychczas człowiek, wiedziony potrzebami istoty materyalnéj, dla nich i przez nie nabierał działalności i poznania natury. Bezpośrednie jéj objawienia postrzegał ze względu na swe potrzeby, rozpoznawał, bez zgłębiania ich istoty, i bez odnoszenia do ich odleglejszych przyczyn. Działając, niemiał wiedzy o tém, przez co działał; nie stawiał siebie za przedmiot badania, niezaciekał się w odróżnienie siebie od innych tworów. Zawięzywał się w towarzystwo, nieznając przeznaczenia swego; nakładał obowiązki wzajemne, bez znajomości powołania; kładł pierwsze zasady moralności, nieznając jéj odpowiedniości w danéj mu istoty. Mówiąc ogólnie: natura była mu jakoby mentorem, co gromadziła wychowańcowi swemu tysiączne postrzeżenia, wyobrażenia prawdy nakształt materyału, z którego miał stworzyć budowę porządną i systematyczną. I tak nierozwodząc się nad postępem w nabieraniu znajomości świata, z zaprowadzeniem

własności przestał człowiek używać przemocy, a rządząc nabytki myślą, upodrzędnił materyą duchowości. W ograniczeniu swéj żądzy zwiększania własności, poszanowaniem własności drugiego, położył pierwszą zasadę moralności, a nadając sobie prawa towarzyskie, pielęgnował ją w następne czasy. Tego samego powściągania żądz zwierzęcego jestestwa dokonał w postanowieniu małżeństw stałych, które przez miłość wzajemną dzieci i rodziców, miękczyły i łagodziły dusze. Wreszcie z nabytą religią powziął pierwszą wiedzę o złém i dobrém, i odtąd życie prowadził wedle przepisów, z wyobrażeń religijnych wynikłych. Sprawił tym sposobem znaczne wydoskonalenie, albowiem powściągał samego siebie przez wolę, panował rozsądkiem nad namiętnością, wywyższył istotę duchową nad materyalną.

Lecz pozostawał krok największy, którego nie uczynił, t. j. poznać świat znajomy mu przez tysiączne objawienia w jego przyczynach najpierwszych; samego siebie ujrzyć w stósunku do całości w swéj istocie, w dążności i powołaniu. Życie swe całe, wysnute bez wiedzy źródła, do jedności sprowadzić.

Skutkiem konieczności dwóch istót, nie wprzód ludzkość mogła tego dokonać, aż po zaspokojeniu najpierwszych potrzeb exystencyi i wygody. I wywiedziona ta z pierwiastków wyżéj położonych konieczność, potwierdzona zostaje faktami historycznemi. Bo gdziekolwiek urządzenie polityczne niespoczywało na stłumieniu ducha, ale wynikało z duchowéj działalności, równie z stanem kwitnącym materyalnego bytu powstawały sztuki piękne, wiadomości, nauki. Dość jako dowód niezbity przytoczyć, kapłanów egipskich, Greków i Rzymian, niewymieniając innych ludów.

Natenczas postrzegający i badawczy umysł ludzki, nie ze względu na swoje potrzeby uważał naturę, ale odrębnie od nich, t. j. samą w sobie. Zaciekając się w rozpoznawanie świata w kierunku kuźródłowym, widział go jako życie niewyczerpanie wywijające się, jako siły działające przez formy; i dochodził do ideałów kształtów, które niedoskonałe, w tworach rozrzuconych, napotykał. Natchnięty wiedzą wyższości od świata widomego, tworzył poezyą, wziętą bądź z życia natury, bądź z życia towarzyskiego. Wylewał ją w mowie, kształty ideałów wyciskał na materyi, w architekturze, rzeźbiarstwie, malownictwie, i dawał wzrost litteraturze i sztukom pięknym.

Atoli poezya jest przejściem od wiadomości bezpośrednich, czyli znajomości objawień natury, do wiadomości świata zazmysłowego. Jest ona wieszczem ogłaszającym coś zmysłom ukrytego, czego sam jasno i w porządku niewidzi, ale jedynie przez przeczucie i w odgadywaniu. Zdziera zasłonę, ukrywającą pewne życie, którego akcyą głosi, lecz jego prawideł i związku nie zna. Przysposobia żywioły do następnego rozwinięcia się ducha; poczém człowiek wznosi się na ostatni szczebel swéj wielkości. Poczyna zgłębiać istotę wszech rzeczy, rozpatruje się w prawdach zdobytych z żywiołów nagromadzonych, wywija świat przyczynowy. Jak naturę materyalną z niezliczonych objawień sprowadza do jedności lub w całość, podobnie i życie towarzyskie, znajome mu z faktów, zgłębia, i skutkiem badania dochodzi do jego pierwiastku, do człowieka. Uważa natenczas samego siebie ze względu na całe stworzenie, pojmuje swą istotę duchową, stawia się w stósunku do towarzystwa i pojedyńczych indywiduów, i wyszukuje drogi postępowania. W następstwie tego wzniesienia się intellektualnego, nastaje doskonalenie się człowieka w moralności, i tém sa-

mém życia towarzyskiego i politycznego. Wszystkie gałęzie, na jakie człowiek swe wiadomości podzielił, kwitną jako sztuki, nauki, wiadomości i umiejętności. A podsycane niewyczerpaną siłą, wydają błogie owoce na postęp ludzki, którego kresem jest poznanie natury w szczegółach i jéj jądrze, i znalezienie prawdy, mającéj scentralizować ludzkość.

Str.

Uwagi o komornikach.

Dążenie silne do zaprowadzenia ulepszeń w gospodarstwie naszém, objawiło się od niejakiego czasu ogólnie; bardzo to zbawienne; byleby nas nie pociągało do samolubnego, z ludzkością niezgodnego postępowania; żeby zbyteczna gorliwość o materyalne dobro, o byt dobry, niekazała nam zapominać o daleko wyższych, o moralnych korzyściach, o ludzkości. Ta sama dążność nakazała nam w całém dawném gospodarstwie upatrywać same wady, niweczyć wszelkie dawne zwyczaje i urządzenia; a jak dawniéj mało dbano o słomę, przedawano ją i marnowano, tak teraz, z powodu wielkiéj oszczędności téjże słomy, kassowano ogólnie komorników. Nie sama przecież oszczędność słomy była powodem do téj zmiany, ale nadewszystko obawa, ażeby komornicy gruntem na przysiewki i ogród wydzielonym, nie byli kiedyś jako własnością udarowani. Nie jest tu miejsce rozbierać, czyliby to udarowanie niebyło z większą dla ludzkości korzyścią, aniżeli zależność służebna kilkukroćstutysięcy od kilkuset ludzi; czyliby uszczerbek zadany prawom panów był w istocie tak niezmierny, ażeby z drugiéj strony nieprzeważało ulepszenie losu tylu rodzin w nędzy żyjących. Pytanie to zostawiam późniejszemu rozwiązaniu, a dziś tylko nad tém chcę się zastanowić, czyli w istocie urządzenie komorników jest szkodliwe gospodarstwu. Wśród powszechnego uciemiężenia stanu włościańskiego w dawnéj Polsce, stan komorników był jeszcze najswobodniejszy. Komornik trzyma środek między wyrobnikiem a sługą; nie jest wałęsą jak wyrobnik, ma siedzibę stałą, zatrudnienie stałe, utrzymanie życia pewne; nie jest zaś sługą, niewolnikiem, przykutym przez ośmtysięcy siedemset sześćdziesiąt godzin, czyli przez rok cały, do woli pana, ale ma czas wolny dla siebie, jakoto dnie wolne od zaciągu, dnie świąteczne, wieczory i noce; czego sługa niema w ścisłém znaczeniu tego słowa, gdyż może być w każdéj godzinie do służby powołanym.

W urządzeniu komorników dwie są tylko główne wady: 1. niepewność zapłaty, czyli nieścisłe jéj oznaczenie; 2. utrata paszy, a zatém i mierzwy. Zapłata komornika nie jest ściśle oznaczona, gdyż, jak wiadomo, kopa nie jest żadną pewną miarą, dobroć zboża w snopie nieda się żadnym kontraktem opisać, ani dobroć gruntu, na przysiewki wydzielonego, oznaczyć; wydział zaś roboty jego, jest dokładnie wyznaczony, wykonanie téjże roboty ściśle dopilnowane. Los więc tylu ludzi zależy od łaski pana lub ekonoma, od ich sprawiedliwości i ludzkości, na które liczyć niezawsze można.

Zapłata komornika, sprawiedliwie dana, niewyrównywa zapłacie parobka, gdyż lubo omłot z kopczyzny i przysiewków przewyższa ordynaryą parobka, to nie o tyle, ile wynoszą zasługi parobka. Zasługi komornika nie są stałe, nie są ogólnie przyjęte; są bardzo rozmaite według szczególnéj ugody; w jedném miejscu mniéj kopczyzny, więcéj przysiewków i t. p., a że zboże jedno nie wyrównywa drugiemu, kopa nie jest miarą pewną, grunt również jest bardzo rozmaity; wre-

ście urodzaj jednego roku wielce się różni od drugiego roku, przeto nikt nie jest w stanie wypośrodkować, ani wyrachować normalnéj zapłaty komornika *). Dosyć na tém, że jakkolwiek rachując w ogólności, zapłata parobka przewyższa i przewyższać musi zapłatę komornika, już dla tego samego, że ją parobek odbiera w gotowiźnie, to jest w pieniędzach i ziarnie, komornik zaś odbiera takowąż in crudo, i dopiero na wydostanie gotowizny pracować musi. Robota komornika jest ściśle oznaczona, ale także jest rozmaita; u panów, przeciążających darmochami, jest większa; prawdziwego zaciągu jest ogólnym zwyczajem dni cztery przez zimowe półrocze, dni pięć przez letnie półrocze (u mnie przez cały rok tylko cztery dni), co wynosi przez rok cały 234 dni. Przeciwnicy utrzymywania komorników, a stronnicy trzymania samych parobków, przytaczają na poparcie swego zdania, iż lubo parobek większą bierze zapłatę, więcéj téż daleko pracuje, ponieważ służy rok cały. Ja utrzymuję, iż bardzo mało więcéj pracuje od komornika, a to z powodu, iż świąt, gdzie się tylko w nadzwyczajnych przypadkach potrzebuje parobka, za pracę liczyć nie można, na niedziele i święta odpada więc 65 dni, zostaje 300 dni, a zatém pracuje parobek 66 dni więcéj od komornika, w któreto 66 dni wchodzić muszą choroby, powołanie na rewie i ćwiczenia landwery i inne podobne odrywki, z konieczności wynikające, za które ludzkość biednemu słudze wytrąceń zasług niepozwala; okaże się więc, że parobek niewiele więcéj pracuje od komornika, a daleko większą bierze zapłatę. Pokazuje się, że większość pracy, uzyskana od parobka, jest przesadzona i korzyści z trzymania samych parobków są urojone; lubo także połowę służących trzeba trzymać jako parobków, mianowicie wszystkich oraczy trzeba mieć całorocznych. Nie stan komorników znieść potrzeba, ale zapłatę ich zmienić koniecznie wypada, raz dla tego, że jest nader niepewną i przy niesprzyjających okolicznościach wystawia człowieka już i tak biednego na największą nędzę; powtóre, że dotychczasowa zapłata przynosiła uszczerbek w paszy, a zatém i w mierzwie. Ale zapłatę zmienić z każdym rokiem można, n. p. w ten sposób: piętnaście wierteli żyta, ośm wierteli jęczmienia, dwa wiertele grochu, dwa wiertele tatarki, półwiertela rzepiu, półwiertela prosa, cztery garnce soli, dwadzieścia cztery złote zasług, dwie morgi małe na ogród, ośm prętów przysiewków na trzyletnim gnoju; paszy: słomy rzannéj 200 funtów, pszennéj 200 ff., jęczmiennéj 200 ff., owsiannéj 200 ff., tatarczannéj 200 ff., czyni 1000 funtów, czyli pięćdziesiąt snopków po 20 funtów; do któréj to paszy przydawszy sprzęt z przysiewków, bardzo dobrze utrzymać może swój inwentarz komornik. Przedawanie zaś paszy i mierzwy zakazuje się przy przyjęciu pod utratą służby. Resztująca pasza, kupuje się od komornika podług ceny, w kontrakcie wyrażonéj; mierzwa zbyteczna, po wygnojeniu ogrodu, zabiera się na grunt pański bez wynagrodzenia. Robić zaś za taką zapłatę mógłby komornik 234 dni, czyli pięć dni na tydzień w letniém półroczu, cztery dni w zimowém półroczu, darmochy do strzyży owiec, do kapusty, do siana, w ogólności trzydzieści dni.

*) U mnie (w średzkiém) bierze komornik dwie kopy żyta, kopę jęczmienia, ośm prętów na jęczmień, owies i len, ogród, dwa wiertele żyta, wiertel grochu. Pracuje cztery dni na tydzień przez cały rok, czyli 208 dni; darmochę do strzyży owiec, do kapusty, do lnu. Parobek bierze 120 złotych, trzy złote świętojanki, żyta dziesięć wierteli, jęczmienia pięć, tatarki dwa, grochu dwa, półwiertela prosa, półwiertela rzepiu, cztery garnce soli, krowę na pańskiéj oborze, ogród.

Lecz, co najgłówniéj przemawia za stanem komornika, jest to, że nie jest sługą, niewolnikiem. Dawne niesie przysłowie: kto służy, traci wolność, komornik nie traci zupełnie wolności. Im więcéj będzie cywilizacyi, tém mniéj będzie służby rocznéj, stałéj; tém mniéj znajdzie się ludzi, którzyby na rok cały wolność swą za taką a taką kwotę pieniędzy zaprzedać chcieli. W Stanach zjednoczonych *) między białymi niema służących: biali ludzie ubodzy, są to wyrobnicy, najemnicy dzienni, lub robotnicy zgodzeni od wydziału roboty; rocznych, półrocznych, kwartalnych służących, niema. Pan i robotnik, jeżeli są jeden z drugiego lub nawzajem z siebie niekontenci, rozstają się z sobą w każdéj chwili, bez kłótni i przymusu. Dobrze jest podnosić gospodarstwo materyalnemi środkami, lecz nie jestto dostateczném; pamiętajmy na to, że tylko oświecenie, cywilizacya, prawdziwie kulturę, a zatém i gospodarstwo, wznosi; że im mniéj ucisku, im więcéj wolności, tém więcéj cywilizacyi, bo tylko człowiek wolny jest zdolny uszlachetniać się i oświecać; niewolnik zaś, na umyśle i na ciele nosi piętno pognębienia. *W. A. W.*

O torfach i ich stósunku do drzewa opałowego.

Rozprawa pana Karola Karmarsch, o rozmaitych gatunkach torfu, napisana dla królestwa hanowerskiego, może być bardzo właściwie i do naszego zastósowana kraju, w którym, po wielu miejscach, niezmierne massy tego materyału posiadamy, mogące z małym kosztem zastąpić drzewo opałowe.

*) Nikt, spodziewam się, nie będzie utrzymywał, że gospodarstwo i przemysł w Stanach zjednoczonych na wyższym stoi stopniu jak u nas.

Niemało już wprawdzie książek napisano o torfie, jużto rozbierając skład jego, już wskazując sposoby jego wydobycia, już nareszcie samo jego użycie; lecz że w kraju naszym rzadko gdzie był użytym, to nie dla tego, żebyśmy jego nieznali wartości; ale raczéj mając podostatkiem drzewa, nie musiły nas potrzeby uciekania się do niego. Torfy, co do zewnętrznych własności, tak są nadzwyczajnie różniące się między sobą, iż je tylko z powodu powinowactwa, jako z jednego pierwotnego materyału pochodzące, pod to ogólne nazwisko *torfy* podciągnąć można. Bo czyż mogą w rzeczy saméj dwa ciała, z jednego złożone pierwiastku, tak być do siebie niepodobne, jak n. p. czarny, ciężki, skamieniały prawie smołotorf, a lekki, blado-żółty, gąbkowaty, trawiasty torf? I dla tego byłoby rzeczą trudną i prawie niepodobną, różne gatunki torfów ściśle rozklassyfikować; bo chociaż między wielu gatunkami najwyraźniejsze zdają się spostrzegać różnice; to jednak jeszcze nieskończona liczba znajduje się pośrednich, które z jednym lub drugim są zpowinowacone gatunkiem. Wszystkie, mówi autor, dotychczas porobione podziały torfu, są mylne, i z prawdziwym smutkiem wyznać muszę, że rozbierając przeszło 100 gatunków z całą natężoną uwagą, nie mógłem nic lepszego odkryć nad dotychczasowe poszukiwania. I im więcéj nad tym drogim skarbem zastanawiać się będziemy, tym więcéj pozostanie życzeń do odkryć naukowych, jako téż praktycznych.

Torf powstał ze zgniłych szczątek roślin; mieści w sobie w przewyższającéj proporcyi pruchnicę, która stanowi główną jego część. Nadto, w téj tkance roślinnéj, niezupełnie rozłożonéj, znajdują się jeszcze; ziemia, kwasy, kruszców w mniejszéj lub większéj ilości, niewyłączając nawet, w bardzo małych czą-

stkach, kwasu fosforu, rozmaitych soli, asfaltu, i niekiedy i ślady jodu.

Te rozmaite torfy powstały:

a, z różnych gatunków roślin, które na ich uformowanie dostarczyły materyałów,

b, z okoliczności, za pomocą których rozłożenie nastąpiło roślin,

c, i nakoniec od stopnia, do którego rozkład nastąpił.

Ta nadzwyczajna rozmaitość dzieli się dopiero na kolor, tkankę, nabitość, ciężkość, twardość, zapalność, siłę ciepła, jako też gatunek i wielość popiołu. Rozważywszy teraz te wszystkie własności, i to zbliżenie się lub oddalenie jednych od drugich, i o ile w ich tworzeniu się jedne do drugich są podobne; a dopiero można będzie zrobić niejakąś klassyfikacyą, która jednak skrupulatnéj różnicy stanowić niebędzie.

I. Odznaczające się gatunki torfu są następujące:

Kiedy cząstki roślin, składające torf, są całkowite do rozpoznania, przytém lekkie, miękie i z łatwością łamiące się, taki nazywa się *torf młody* i bywa:

1. żółty, biały, czyli trawiaty, szaro-żółtawy, albo żółto-szary, głębokowaty i bardzo elastyczny, równokształtny, z cienkich i krótkich nitek złożony, w którym pospolicie więcéj zeschłe, jak rozłożone znajdują się mchy, w cienkie ułożony warstwy, i policzyć można wszystkie jeneracye, które się układały jedne na drugich. W kierunku równoodległym od powierzchni, krajany, łupie się z łatwością w cegiełki; w kierunku ukośnym, trudny do oddzielenia i łamie się. W tym gatunku torfu rozpoznać można jeszcze cienkie korzonki roślin, rozproszone po całéj massie, i rzadko się zdarza, żeby ich niebyło. Waga jego, jednéj stopy kubicznéj, jest od 6 do 14 funtów; a zawiera w sobie wody około 57 procentu. Szybko się zapala, ale szybciéj jeszcze spłonie; pali się bladym płomieniem, węgiel bardzo prędko niknie, zostawując lekki popiół, czasem ledwie 1 procent, a najwięcéy $1\frac{1}{2}$;

2. brunatny i czarny młody torf. Tego wielkiego podobieństwa tkanki, która się przy wszystkich gatunkach torfu żółtego tak charakterystycznie odznacza, przy gatunkach brunatnego i czarnego nigdzie niespotkamy; i dla tego, wypadałoby go na więcéj gatunków podzielić, gdyby to można z dokładnością wykonać, i gdyby z tego podziału w praktyczném użyciu, jakowaś istotna wynikła korzyść; lecz wszystkie te torfy jednakowe prawie wydaią ciepło. Niektóre torfy z tego gatunku, zdaie się, iż powstały z żółtego; które przez długą koléj czasu tłuczone wierzchniemi warstwami, wyciskały stopniowo z siebie wodę, i tak mocno sklejały, iż już trudno rozpoznać pojedyńczych włokien, tworzących siatkowość; straciły sprężystość, i zamieniły się wjednę stałą i kruchą massę, podobną do bryły ziemi. Są jeszcze brunatne torfy, w których się znajdują całe drzewa i gałęzie, lecz ich spojność tak zniszczona, iż je z tą samą łatwością krajać można, jak torfy z samych roślin trawnych. Stopa kubiczna tych rozmaitych torfów, waży od 13 do 32 funtów; są lekkie, nietrudne do zapalenia, dłużéj się palą, bielszy wydają płomień, dłużéj utrzymują się węgle, jak u żółtych gatunków; ale rzadko kiedy wydają popiołu 5 procent; mają wody około 65 procentu.

II. Gatunki torfu, nie mające już śladu początków roślinnych, nazywają się *torfy stare*.

Torf smołowy, jest twardy, łupie się w ściany gładkie, żółto-śklniące, z krawędziami ostremi; ślad roślin już w nim całkiem zaginął, a jeżeli się jeszcze niekiedy natrafi na coś podobnego, to tylko na trudno rozkładające się korzenie i drzewo. Bywają koloru, począwszy od brunatnego aż do czarnego, jak smoła. Jedne kruszą

się łatwo, do rozbicia drugich użyć trzeba młotów. Wszystkie zaś mają tę własność, iż się trudno zapalają: wydają żółtawy płomień, długo się palą, i dają wiele węgla mocno grzejącego, który nie łatwo zamienia się w popioł. Popiołu wydają bardzo wiele, bo często 29 $\frac{0}{0}$. Stopa kubiczna waży od 30 do 55 funtów.

Jest jeszcze *torf ziemny*, dla tego tylko tak nazwany, że już niema w sobie żadnego śladu roślin, lecz te same, co poprzedni, posiada własności.

Machina do szybkiego układania i rozbierania czcionek drukarskich.

Donoszą w pismach publicznych z Pesztu pod dniem 10. Czerwca r. b., że obywatel tamtejszy, pan Kliegel, wynalazł machinę, która niezawodnie zrządzi rewolucyą w sztuce typograficznéj, za pomocą któréj nietylko się oszczędzą ogromne wydatki, ale nadewszystko zyska się na czasie i sztukę stereotypu na zawsze zniweczy. Wynalazek ten tak jeniainy, jako też i prosty, składa się z dwóch machin; jedna z nich służy do układania czcionek, a druga do ich rozbierania. Pierwsza, kształtu ośmiokąta, podzielona jest na tyle skrzyneczek, ile jest głosek i znaków pisowni w języku, w którym się ma drukować. Do każdéj skrzyneczki przyczepione są klawisze, a za najmniejszém poruszeniem tychże, wyskakują czcionki z skrzyneczek i ustawiają się jedna przy drugiéj z tą dokładnością, jakbyto ręcznie najwprawniejszy wykonywał czcionkoskładca (Setzer). Za pomocą téj machiny, jeden człowiek, ze zwyczajną wprawą, może ułożyć w półtoréj godziny arkusz czcionkami tak zwanemi *cicero*, to jest, gdyby machina szła dzień i noc, z odmianą pracowników co dwanaście godzin, ułożyłoby się w ciągu dnia jednego ośmnaście wielkich arkuszy. Po odciśnieniu arkuszy, czyli wydrukowaniu, kiedy się mają czcionki rozebrać, obróci się tylko cylinder, który jest przyczepiony do machiny nieruchoméj, a same czcionki, każda w swoję skrzyneczkę, z tą szybkością wyskakują, że gdyby ciągle przez 24 godzin wyskakiwały, możnaby niemi 36 wielkich arkuszy ułożyć. Wynalazek ten, stwierdzony rapportem Kommissyi uczonych z uniwersytetu w Peszt, nie małą, jak się każdy domyśli, grać będzie rolę w drukarstwie, téj dźwigni tegoczesnéj cywilizacyi. Wynalazca pochlebia sobie, iż machinę swoję do większéj jeszcze doprowadzi doskonałości, i właśnie już zajmuje się przystósowaniem pary do rozbierania czcionek. Nadmienia się przytém, iż machina co do organizacyi składu, musi być zastósowana do języka, w jakim się ma drukować.

Rozmaitości.

Wszystkie ulepszenia dachu glinianego Dornowskiego nie doprowadziły jeszcze do pożądanego skutku; w ogólności dachy te wodę przepuszczają, co jest podobno najgłówniejszą każdego dachu wadą. Przez ciągłe poprawianie straciły te dachy główną zaletę, t. j. taniość i lekkość, gdyż kosztują więcéj drzewa, papiór dawniéj nie używany i t. p. Mnie się zdaje, że główną przyczyną przepuszczania wody jest *płaskość tych dachów,* za którą się ubiegają, i śmiem twierdzić, że gdyby je dawano pod kątem więcéj roztwartym do murłatu, czyli gdyby je robiono spadzistszemi, woda, nagle spływając po zupełnie gładkiéj powierzchni, nie rozmiękczałaby jéj, i następnie nie przesiąkałaby do budynku.

W.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.